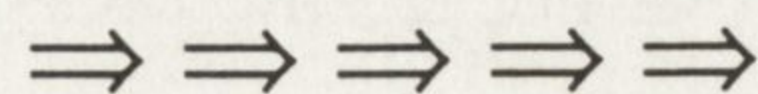


DYSKUSJA



Jak recenzować nie napisaną książkę*

„... jakoś zawsze natrafiam w najróżniejszych książkach na fragmenty, które wydają się umyślnie napisane jako odpowiedź ma pewne moje przeżycia”.

List Babci do Bertranda Russella
(W: Bertrand Russell – „Autobiografia 1872–1914”)
Tłum. Bronisław Zieliński

„Zdarzało się, że zamiast powiedzieć mu po prostu: Pana książka jest niedobra, mówiono: dlaczego napisał Pan tę książkę? Dlaczego podjął Pan ten temat? Czy nie widzi Pan, że zasadniczy pomysł jest okropny, śmieszny, absurdalny... Nie jest to ładne ani wdzięczne. Dlaczego nie podejmować tematów, które się podobają, i które nam dogadzają? Pan zaś pokazuje tu dziwne kaprysy itd. itd.”

Victor Hugo – „Poezje orientalne”
Tłum. Halina Ostrowska-Grabska

„Wierzę szczerze, że najlepszą krytyką jest ta, która umie być zabawna i pełna poezji, nigdy zaś krytyka zimna i algebraiczna...”.

Charles Baudelaire – „Salon 1846”
Tłum. J. Guze

„Nielatwo przychodzi ludzkiemu duchowi pogodzić się z doskonałością dzieła bliźniego, tak wielką, że wypada tylko skłonić przed nim głowę i oddać mu cześć”.

Johan Wolfgang Goethe – „O niemieckiej architekturze”
Tłum. Anna Palińska

1. Zapomniane role recenzenta

Pisanie recenzji książki stało się czynnością łatwą. Ongiś niektórzy z nas uczynili z tego czynność stałą, powiększając statystykę swego dorobku i wzbogacając swoją bibliotekę o tzw. gratisy, które wydawcy chętnie przekazują za byle wzmiankę o książce w obcym czasopiśmie naukowym.

* Pamiętnik z podróży prywatnej do Wolsztyna (1989).

Dzisiaj w powszechnym mniemaniu o zaradności naukowca świadczy nie tyle zasobna biblioteka, ile niezliczone znajomości, niekoniecznie w kręgach własnej profesji. Najbardziej nowocześni z nas twierdzą, że wystarczy dostęp do internetu.

Niezależnie od tych opinii najbardziej należy żałować utraty recenzenta w dwu rolach: jako **przewodnika w wyborze najważniejszych dzieł, których lektury nie można zaniedbać** w obliczu wzrastającej produkcji wydawniczej oraz jako **sprawcy krytyki i polemiki naukowej**. Skupię się głównie na drugiej sprawie.

2. Znamienny przykład filozofów

Dawno minęły czasy, gdy recenzent, jako pierwszy czytelnik, z natury dociekliwy i krytyczny, chciał zgłębić myśli swego kolegi i podejmował polemikę, która mogła przeciągnąć się na lata. Istotnie, niektóre z takich recenzji okazały się bardzo oryginalne i równie trwałe jak dzieło, którego zalety i słabości miały wykazać. W takiej też roli trwają nadal w umyśle czytelnika.

Niechaj przykładem na skuteczność takiego wysiłku będzie recenzja pióra Kazimierza Ajdukiewicza dzieła Tadeusza Kotarbińskiego (1929): „*Elementy teorii poznania, logiki formalnej i metodologii nauk*” i jej dalsze dzieje. Recenzja ta ma objętość ponad 20 stron druku i składa się z 9 rozdziałów (!). Rekapitulacją głębokich rozważań recenzenta jest końcowe stwierdzenie: „*Oceniając niniejszą książkę jako raczej nie odpowiadającą swemu dydaktycznemu zadaniu, musimy z naciskiem podkreślić raz jeszcze jej naukowe zalety i powitać ją z wielką radością jako jedno z najpoważniejszych polskich dzieł filozoficznych*” (K. Ajdukiewicz 1930). Recenzja ta znalazła się w dziełach wybranych Ajdukiewicza pt. „*Język i poznanie*” (1981, tom I, s. 101), skąd zaczerpnąłem powyższy cytat. Tak więc w 50 lat po pierwszym ogłoszeniu (1930), recenzja jeszcze raz budzi zainteresowanie i podziw dla dociekliwości i kultury obu adwersarzy.

Mało tego! Tadeusz Kotarbiński przystępując po 30 latach do opracowania nowego wydania „*Elementów*”, uwzględnił wiele krytycznych uwag różnych recenzentów, ale umiarkowanie korzystał z krytyki i sugestii Kazimierza Ajdukiewicza, zauważywszy, że ich pełne uwzględnienie zniweczyłoby całkowicie pierwotny zamysł autorski. Decyduje się więc na umieszczenie na końcu nowego wydania „*Elementów*” (1961; wyd. pośmiertne 1985) te same oceny swego dzieła sprzed 32 lat, uprzedzając o tym czytelnika w Przedmowie następującymi słowami:

„*Autor osobliwie jest wdzięczny wypróbowanemu przyjacielowi, profesorowi Kazimierzowi Ajdukiewiczowi, za pozwolenie przedrukowania wnikliwej recenzji „Elementów”, którą tenże ogłosił po ukazaniu się ich w druku. Niechaj Czytelnik zestawia tekst tej książki i teksty artykułów późniejszych z tym czego domagał się recenzent, i niechaj wyrobi sobie zdanie własne o wszystkich sprawach tu i tam*”

poruszonych” (T. Kotarbiński 1961, 1985 – „*Elementy teorii poznania, logiki formalnej i metodologii nauk*” – Przedmowa do drugiego wydania, s. 12).

Do tej grupy zdarzeń naukowych należą też recenzje pierwszego wydania klucza do oznaczania „*Rośliny Polskie*” Władysława Szafera, Stanisława Kulczyńskiego i Bogumiła Pawłowskiego (1924). Obszerne uwagi recenzenta Mieczysława Koczwały (1924) oraz żartobliwa krytyka wierszem Bolesława Hryniewieckiego okazały się przydatne jeszcze po 30 latach przy opracowywaniu nowego wydania dzieła. Gruntowne recenzje widać były tam i tu wynikiem wnikliwej lektury.

3. Wbrew interesom autora i czytelnika

A więc pada pytanie: dlaczego dzisiaj pisanie recenzji stało się łatwe? Tak łatwe, że można nawet zrecenzować książkę nie przeczytaną, a nawet dotąd nie napisaną (!). Tak łatwe, że można nie mieć nawet ochoty na jej opracowanie. Jest tego kilka przyczyn, które zwięźle omówię.

A więc na pierwszym miejscu postawić wypada dużą produkcję książek, które w interesie wydawcy, autora i czytelnika powinny znaleźć jakiś rezonans w formie recenzji na łamach czasopism. Redaktorzy i wydawcy czasopism naukowych chcąc sprostać tej sytuacji, z zasady ograniczają rozmiary i treść recenzji do 2–3 stron druku, rzadko kiedy publikowane są opinie obszerniejsze, a zupełnie wyjątkowo zamawiane są dwie recenzje tej samej książki.

Na drugim miejscu jako przyczynę tego stanu rzeczy widzę ograniczony czas własny recenzenta i czas dany na opracowanie recenzji przez redakcję czasopisma. Wreszcie niekorzystnie oddziałuje zasada, głosząca, że książkę należy recenzować możliwie szybko po jej ukazaniu się, co w najlepszym przypadku może odbyć się po jej powierzchownym przeglądzie.

Recenzje zatem nie są przeważnie wynikiem głębszej lektury cudzego dzieła, oceny przedstawionego materiału, celów, wyników i rozważań nad wyborem takiej czy innej drogi dowodzenia. Odbiera się je raczej jako krótki meldunek: oto jako pierwszy wszedłem w posiadanie danej książki i informuję czytelnika o jej treści... na podstawie spisu treści. Bywa, że taka recenzja jest tylko próbą przypodobania się zagranicznemu autorowi lub wydawcy. Na replikę innych czytelników lub autora zwykle się nie liczy, choćby dlatego, że nawet przy sprzyjających okolicznościach, może się ona ukazać po 6–9 miesiącach od sprawczej recenzji. Oto prawdziwy paradoks w dobie komputerowego składu tekstu, szybko drukujących maszyn i dostatku papieru!

4. Nieco o zaniebanych powinnościach recenzenta

Powróćmy do treści i sensu współczesnych recenzji. W recenzjach książek naukowych nierzadko brakuje dziś przede wszystkim próby ukazania ogólniejszych dążeń autora, wiadomości na temat genezy przedsięwzięcia, stosunku do innych

dział na zbliżony temat, itp. Z recenzji trudno np. dowiedzieć się, czy książka wspiera się na nowych, oryginalnych założeniach, czy też stanowi np. kolejną, „przeżutą” wersję wcześniejszej rozprawy doktorskiej.

Coraz bardziej niejasne stają się granice między recenzją dzieła już wydanego a oceną pracy przeznaczoną do druku i wreszcie oceną rozprawy na stopień naukowy.

Odczuwa się brak analizy i krytyki choćby wybranych kwestii podniesionych w książce, nawet tych, w których recenzent z racji swoich kompetencji powinien się jasno wypowiedzieć.

Jeśli recenzent owego dzieła do końca nie zrozumiał, utyskuje najczęściej na niedoskonałość języka polskiego, który ponoć nie jest w stanie oddać niezwykłych myśli zagranicznego autora.

Recenzent rzadko kiedy informuje o tym, czego się sam przy okazji nauczył lub jakie odniósł korzyści z lektury.

Podobnie obojętni zdają się być pierwsi czytelnicy, na których opinii może autorowi książki bardzo zależeć. Nie można więc dziwić się, że niektórzy autorzy odbierają brak reakcji jako osobistą przykrość. Mowa jest tu o sytuacji, w której otrzymawszy od autora książkę z dedykacją, nie poczuwają się często do obowiązku listownego podziękowania za nią, ani tym bardziej do wyrażenia poglądu na jej temat. A przecież dowód zainteresowania nie zawsze musi być tak dosadnie wyrażony, jak w poniższej anegdocie:

„Angielski geolog, Adam Sedwick (1785–1873), swego czasu prorokował Darwinowi, że zostanie wielkim uczonym. Jednakże po przeczytaniu pracy *„O pochodzeniu człowieka”* tak się rozzłościł, że list do wielkiego biologa podpisał *„Twój były przyjaciel, a obecnie potomek małpy”* (źródło: W. Gołembowicz, 1962 - *„Uczeni w anegdocie”*).

Brakuje też stanowiska wobec coraz liczniejszych dzieł nazywanych często zespołowymi, a które zwykle okazują się zlepkiem przypadkowych doniesień lub niespójnym zbiorem referatów pośpiesznie przygotowanych na symposium. Żaden recenzent nie podejmuje polemiki na temat racji i sposobu prezentowania owej niejednorodnej materii. Wystarczy, że taka książka ma obiecujący tytuł i została wydana po angielsku, a już zasługuje na wielkie uznanie recenzenta. Książki wydane w innych językach prezentowane są u nas rzadko, chociaż niektóre z nich godne są omówienia w tym samym stopniu co dzieła anglojęzyczne.

Niepokój budzi też zjawisko zaniku w druku oceny dzieł stosunkowo drobnych, ale ważnych, a więc doniesień z oryginalnych badań, a także artykułów formułujących od nowa wybrane kwestie teoretyczne. Nie podejmuje się też polemiki z nowymi zamierzeniami badawczymi lub próbami wdrożenia wyników badań do praktyki.

Rzadko kiedy recenzuje się w druku dzieła krajowe, z góry jakby rezygnując z ich oceny i nie ułatwiając tym samym pracy autorowi i wydawcy w obliczu drugiego wydania. W tym przypadku hamująco działa swoista atmosfera rodząca się wokół krytycznego recenzenta: posądza się go o załatwianie porachunków osobistych, o niszczenie kolegi... Ale zdarzyło się u nas, że nazwisko wybitnego badacza, autora krytycznej recenzji o lichym dziele, skłoniło wydawcę do jego publikacji i na tej samej podstawie, jego „twórcę” ośmieliło do pretendowania do nagrody Akademii Nauk!

Nieczęsto też organizuje się zespołowe dyskusje na temat nowej książki, w tym także podręcznika akademickiego. A jeśli już dojdzie do spotkania w tym celu, zwykle niewiele ono wnosi, bo wśród uczestników prawie nikt danej książki do tego czasu nie przeczytał. Zatem nie na podstawie faktycznej znajomości książki, ale odpowiednio do pozycji jej autora i rangi wydawnictwa wróży się książce powodzenie i korzyści czytelnika, czyli jej krótszy lub dłuższy żywot.

5. Niebezpieczna pokusa

Kontroli własnego środowiska naukowego nieczęsto zatem podlega tak autor i jego dzieło, jak recenzent i jego ocena. Skoro więc recenzję książki można napisać lub wyrazić o niej ustną opinię prawie jej nie czytając, nasuwa się wniosek, że można też opracować recenzję książki dotąd nie napisanej.

Wystarczy wymyślić dla takiej nie napisanej książki obiecujący tytuł, potem zręcznie przedstawić jej pożądaną treść i niezwykle walory. Nawet firmę wydawniczą można wymyślić. Całość wypada opatrzyć nazwiskiem młodego, a już wybitnego, choć dotąd nie odkrytego u nas, Anglosasa. Nie musi on koniecznie nazywać się Smith. On przecież nie musi istnieć.

We właściwym miejscu takiej zwięzłej recenzji dobrze jest poczynić wzmiankę o zaszczycie, jaki przypadł recenzentowi z poznania owego, nie odkrytego jeszcze, autora. Występuje także wyjątkowa okazja ku temu, by podkreślić własną pozycję w nauce, posługując się stwierdzeniem: ten zasłużony badacz *ogrodów koralowych* raczył wymienić z polskich autorów tylko... Bronisława Malinowskiego i autora recenzji. Pod koniec można wreszcie poczynić uwagę: jaką to lukę książka owa wypełnia i jak dobrze zrobiłoby naszej zaściankowej nauce jej przełożenie na nasz prosty język.

Janusz Bogdan Faliński (Białowieża)